

Brak #. 5, 8,

Rok 1 No. 1.

W Nowym Yorku Sroda dnia 23-go Listopada 1881.

Cena numeru pojedynczego 6c.

ZGODA
is a Weekly, representing the interests
of more than 500,000 Poles living in the
United States. It has a large circulation
in the United States and in Europe.
RATES OF ADVERTISING
One line once.....c. 50
One inch once.....\$ 2.00
One inch one year.....\$ 20.00
Office 152 E. Houston Str.
New York N.Y.
The ZGODA PRINTING OFFICE
executes
every kind of printing.
All communications must be addressed
„Zgoda” 152 E. Houston Str.
New York.
Remittances should
be made by Post-Office.



ZGODA
Organ Związku Nar. Pol.
w St. Zj. półn. Am.
wychodzi w każdy wtorek
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie
dol. 2. do Europy przesyłką, rocznie
franków 17.
CENA ANONSÓW DLA POLAKÓW
Od wiersza drobnego druku, raz jeden c.50
Od cala\$ 1.00
Od cala rocznie\$ 10.00
Wszelkie anonsy dla polaków szukających
zatrudnienia, jako też dla dających takowe o
ile nie przekraczają 3 wierszy drobnego dru-
ku będą ogłaszane za opłatą 5 centów.
Rękopisma nie zwracają się.
Wszelkie korespondencje muszą być adre-
sowane: Redakcja Zgody 152 E. Houston
Str. New York. N. Y. Przekazy pieniężne
należy wystawiać na kassjera: T. Grodzki!

Wydawnictwo Związku Nar. Pol. w St. Zj.

Redaktor E. Odrowąż.

Drukarnia i ekspedycja 152 E. Houston Str.

Od Redakcyi.

Wiecej życia w Polskę grobie
Niżli cary marzą sobie

Zgoda..

Zgoda.. rozwin to słowo, przejrzej
się w zwierciadle jego duchowej treści, a je-
żeli nie ujrzysz się w nim, nie wierzysz
w twój naród niewierzysz w siebie, rzuc
marzną nazwę i przestań być polakiem. **Zgo-
da**.. jest to jedno tylko krótkie słowo,
ale w niem się mieści potęga, którą się
wznoszą ludy, **zgo**dą uświęcają się ce-
le, zdobywają twierdze, **zgo**dą miażdżą
się wroga. Jest to broń, która umię-
tnie kierowana, jeżeli pod jej namiotem
mieści się światło prawdy i dobrej woli,
przezwyżej największe trudności.

Życie społeczne równa się pod wielu
względami życiu pojedynczego człowieka.
Jak tu, tak i tam wrą namietności, żądy
ścierają się z sobą, a żyjąca śród ich wa-
runków i istota, dopiero po dokonaniu we-
wnętrznej walki, okazuje się charakterem
swoim, albo niewolnikiem, albo zwycięzcą.
Niewolnikiem, gdy zasiepią podpada
ułudzie swejżej natury; zwycięzcą, gdy
stargawszy omamień chwilowych krepit-
ce ją wieży, kłutę się silną wolą i rachun-
kiem rozumu.

Jak murzyn żyjący w niewoli pod-
padał jej piętnu, tak podpadał jej całej na-
rody. Olymp greckich Bogów ustąpił
plektu rzymskiemu Dantego, a grecka kul-
tura stepiona ohydą niewoli; zaledwie
przechowała się w historii, w kształtach
martwych przeszłości sabytków. Niewo-
la kazi poddaństwem, ona spadek i odbie-
ra narodom instynkt samorządu i niepodle-
głości, pod jej ręką zamierała życia ludz-
kiego idey, i wyradza się jedynie
brudny zwierzęcy materializm. Niewola
stała się matką nihilizmu, ona stworzyła
gilotyne, a o mało że dziś nie zamienia
świat cały w ogleń obłudy i zbrodni.

Naród zrodzony do wolności jest jak
człowiek niepodległego usposobienia or-
łem, który i w klatce królem się czuje.
Z orla nikt nie zrobi papugi. Takim or-
łem był dotąd naród polski. Jak długo w

polaku nie wymrze żądza wolności, a w
narodzie polskim żądza niepodległości,
jak długo naród nie wyrzeknie się przyro-
dzonych mu praw, tak długo naród pol-
ski nie zmarnieje, nie przestanie być szla-
chetnym narodem.

Jest pewna partja w ojczyźnie naszej,
która depcze polskie uczucia, ściele je
kwieciami wśród wytwornych bankietów
pod nogi krwiożerczym cesarom, składa
im adressa poddańcze, a na grobie wolno-
ści uwieczna potęgę tyranów! Czyż mamy
wspominać reprezentację, która na ltera-
ckim kongresie we Wiedniu, plemie dzien-
skich niegdyś sarmatów okryła sromota
podłego samolubstwa i tchurzoństwa! Czyż
godziło się ludziom tak małodusznym re-
prezentować rycki naród polaków! ?
Lub czyż wygasta już pamięć kwiatów
składanych na katafalku tego, z którego
rozkazu krocie naszych braci wymordowa-
no a kraj nasz ogniem i mieczem w pusty-
nię zamieniono! ? Nad **zgoda** w powyż-
szy sposób przeprowadzoną z zaparciem
się ludzkości i narodowej godności, nad
nierządnicą w uścisku moskalskim i nieme-
niechcemy się dłużej zastanawiać. **Zgo**d a
jest nam potrzebna, ale z zachowaniem
godności narodowej, **zgoda** w pracy a
nie w samolubstwie, **zgoda**, o której
marzył młodzian, konając na Syberji, bo
ukochał Polskę nad własne swe życie i
szczęście, o której marzy polski unita gi-
nając pod moskiewską nacierką, marzą sta-
rzec, weteran i kłakka w walce o niepodle-
głość ojczyzny, wśród ruin własnego
szczęścia i życia!

Nasza **Zgoda** pragnie, by naród
polski wznosił się siłą solidarności naro-
dowej do szczytu potęgi ludzkiej, ona
przedstawia tę pracę **przygotowa-
weza**, która gromadzi około siebie roz-
dzielone siły narodu. **Związek Na-
rodowy Polski w Stanach
Zjednoczonych** podniósłszy zesła-
go rok myśl solidaryzowania wychodźców
polskich w Ameryce, dzisiaj po roku i-
stnienia swego, doczekał się tej błogiej
chwili, że na hasło jego emigracja polska

w Paryżu zdaje się podobnem hasłem odpo-
wiałać. Na dwóch krańcach świata— w
Europie i Ameryce odezwał się głos pol-
skiem potrzebę jednoczenia się, i po-
stały dwa nowe organy: **Kuryer Pa-
ryski** organ emigracji Europejskiej i
Zgoda organ Związku Nar. Pol.
w St. Zj. p. Ameryki.

Muzeum Narodowe w Raperswyłu,
szczytny ten pomnik ofiarności obywatel-
skiej, owiany duchem świetnej narodu
naszego przeszłości, niechaj jako stolica
polskiej inteligencji i polskiego patriotyz-
mu łączą w sobie usiłowania nasze, a
przypominając nam zasługi ojców, zarazem
okropne kraju naszego klęski, będzie nam
bodźcem na drodze naszych prac organi-
zacyjnych w celu odrodzenia się narodowe-
go. Bo cóż by nam przyszło z orla w
herbie, gdybyśmy się z ryckich przed-
miotów ojców naszych wyrozdziłi, i zamie-
rzał się materialnie i moralnie poddać
naszym ciemnościom! ? Potęgą ducha **zgo-
d**nego możemy wszędzie Polskę budo-
wać, gdzie tylko Polscy wierne serca bi-
ją, a cieleń i serdeczną pracą przygotować
niwę, na której patrytyzmem naszym
rzucione ziarno w czasie swoim dojrzeje.

Podjmując tę pracę, która ma pod-
trzymywać zmysł narodowej solidarności,
przechytniać się zarazem do Krzewienia
oświaty wśród naszego wychodźstwa, li-
czymy na udział w niej inteligencji kore-
spondencyjnymi budującymi ducha polskiego
w wychodźstwie, artykułami w rozlicznych
działach wiadomości potrzebnych bądź dla
powszechnego życia bądź dla rozwoju spo-
łecznego lub obnawiania się ze stosunkami
niejswowolniami. Łącznością emigracji z
krajem, wymiana zdań mogą na ogół bar-
dzo korzystnie oddziaływać, a skoro pol-
scy wychodzą w Europie i Ameryce wy-
wieszają za pośrednictwem prasy firmę do
brze uorganizowanego społeczeństwa, wte-
dy nabierze znaczenia, które będzie kie-
rownikiem i opieką dla każdego pojedyn-
czego.

Redakcja **Zgody** pragnąc spełnić
w powyższym duchu powierzone jej przez

Związek Narodowy Polski
zadanie liczy na właściwe pojęcie jej pro-
gramu u wychodźstwa polskiego, i prosi o
ogólne poparcie. Niska cena prenumera-
ty, uwzględnianie w inseratach po niż-
szych cenach ogłoszeń potrzebujących pra-
cy, tub pracę dających, artykuły zasto-
sowane do tutejszego społecznego ruchu,
wiadomości z kraju, dział naukowy, sta-
ranny dobór powieści i rozmaitości uspra-
wiedliwia prośbę **Redakcyi**. Począ-
tek wydawnictwa natrafią zawsze na nie-
zmierne trudności i koszta, ostatnie pokry-
te ofiarnością **To warzystw** w związko-
wych i patriotów, powinny by pociągnąć
za sobą i innych braci do współudziału.
Zgoda nie wychodzi na żadne prywa-
tne zyski, pracując dla dobra ogółu, mu-
si na wsparciu tegoż polegać. Wsparciem
nazywamy liczną i chętny udział w przed-
płacie. Im znaczniejsze będą fundusze wy-
dawnictwa, tem lepsze będą pióra, tem
zdolniejsza będzie reprezentacja.

Co czeka Polaków w Ameryce?

Stawiając to pytanie, na względzie
mamy krocie tysięcy ludu Polskiego roz-
proszone po całym obszarze Świata Nowe-
go, porwane wirami oświaty Anglo-Sa-
skiej bez świadomości jej zasad i dążenia,
bez łączni pomiędzy sobą, nie wstanie aby
o udział w potężny proces trawie-
nia, który w brzuchu tego Amerykań-
skiego wieloryba wszelkie narodowości,
szerepy rodzaju ludzkiego na jeden typ
przetwarza, typ uzielni, a który może-
my powiedzieć jest antytezą natury Slo-
wiańskiej i Polskiej.

Fakt jeden bije nam w oczy: z pomię-
dzy tak licznego wychodźstwa Polskiego
nie tylko dotąd nie zajaśniała żadna po-
tężna osobistość ale poziom jego nie po-
dniósł się nawet do wysokości najbardziej
upóźdzonego z Europejskich ludów na-
rodu—Irlandczyków.

O to więc idzie z jaką godnością Po-
lacy nieś będą na skroni koronę obywa-

telstwa Amerykańskiego? Czy pozostan-
w tyle za Irlandczykami i będą li bydem
wotującem „voting cattle” czy
wiecznie będą tłuc kamieni kopać miny,
rąbać drwa, gnać muły i t. p. czy zaś
staną na równi z Niemcami, Francuzami,
i Anglikami w wyższych zawodach, w pro-
fessjach, w piśmiennictwie, handlu, polity-
ce i rękodzielnach. Poletu dla wszystkich
wartości; zwyciężać najzdolniejszy, co nie-
zdolne nieoświecone i niedołężne pozostaje
u dołu— w tyle. Na to nie ma rady to
jest konieczny wynik republikańskiej wol-
ności? —

Owóż rozwiązanie powyższych pytań
zależać będzie od wpływu, jakie rozmaite
a liczne Stowarzyszenia Polaków w tym
kraju na ogół wychodźstwa wywierają, będą,
gdyż dopóki Wychodźstwo nie posiedzi
języka Angielskiego, one to będą jedyną
szkołą w której się tu przebywający Polacy
kształcić zdołają.

Za to ręczyć możemy że jeżeli Wychodźstwo
nasze jak dotąd ulegać będzie wpływowi
obskurantyzmu, wpływowi tych którzy
od wieków lud nasz w ślepotę trzymali
to on się nigdy po nad poziom Irlandczy-
ków nie wyniesie a imię polski żadnym
blaskiem na ziemi tej nie zajaśnieje.

Potrzeba więc najprzód aby Stowarzy-
szenia Polaków które już egzystują złączyły
się w jedną wielką Narodową całość: Po-
wtóre, aby Związek Nar. Pol. potęgą swą
wielką organizacją użył na podtrzymanie
Organu, dziełnika postępowego coby Wy-
chodźstwo polskie oświecał i nauczał. Po-
trzeba aby krząda gmina, urządziła u siebie
Polską czytelnię, w której by oświecał
rodacy miewali dla braci odczyty, niech
na obchodach uroczystości narodowych roz-
bierane będą przeszłe i teraźniejsze spra-
wy polskie, tymi środkami nie tylko Wy-
chodźstwo nasze ducha w sobie podniesie i
wywyższy się po nad poziom nas nieo-
świeconych, ale też spełni postulat swego
względem Polski do której głos nasz
wolny doleci, z której myślą myśl nasza się
spodka i zbiera. Przez oceany— przez mil
tysięcy przeszłemu braciom w kraju idej

Polak - Samarytanin

Powiatka

podług zdarzenia prawdziwego przez
St. Sobieskiego.

„Który z tych trzech zda się tobie bliższym
być omem, co wypadło między zbójce? —
„Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim.

Pod Częstochową o ówierć milki,
przy gościńcu wiodącym ku granicy prus-
kiej stoi mały domek. Komin wysoki i
drzwi obszerne, na których kilka podków
wypalonych; nad wchodem trzy prawdzi-
we podkowy uwieszone przedstawiają nam
ten domek jako kuźnię kowala. Jeśli stan-
iesz w drzwiach domu i zwrócisz się ku
wschodowi, obaczysz wspaniałą klasztor
OO. Paulinów w Częstochowie, wznoszą-
cy się na Jasnej Górze, z obszernymi za-
budowaniami i ogromnym kościołem, w
którym jaśnieje obraz owej cudownej Ma-
tki Boskiej Częstochowskiej, patronki i
królowej Polski, która już nie raz kraj ca-
ły od zguby uratowała. Od strony pół-
nocnej w pewnej odległości rozciągał się
jakby w półkole około domku las gęsty i
stary; między lasem a kuźnią była łąka,
na łące ocymbrowana stuzienka z żora-
wim.

Domek ten samotny, oddalony od in-
nych, widocznie miał porządnego gospo-
dara i troskliwą gospodynię, bo okienka
kwieciły się jak woda źródłana, ściany by-
ły gładkie i ubielone, przyzba gładko wy-
lepiona i wygodna, zabudowania gospo-

darskie silne, obszerne i dobrze opatrzone.
Mieszkał w tym domu Jędrzej, kowal, ze
swoją rodziną, żoną i dwoma synami.

Było to w maju roku 1863. Pamiętny
to rok ostatniego naszego powstania zbroj-
nego. Nie jedna burza przeszła popod
Częstochową i zawadziła o domek kowala.
Lecz ramie Matki Boskiej chroniło wszyst-
kich, i ochroniło dobytek Jędrzeja od szko-
dy.

Właśnie poranne słońce ozłociło krzy-
ż i kopuły kościoła i klasztoru na Jasnej
Górze, a już Jędrzej stał z młotem w ręku
koło kowadła, a starszy syn jego Janek
pracował koło miedchu, aby rozżarzyć wę-
gle.

Jędrzej był mężczyzną olbrzymiego
wzrostu i nadzwyczajnej siły; kiedy pal-
nął młotem w najgrubszą sztabę żelaza, to
na blaszkę rozpląszczył, a trzeba było
bardzo silnej podkowy, aby jej w 50 lat.
Janek dorastał ojca, podkręcał już wąsik
czarny i ćwiczył swe siły na zginaniu
sztab żelaznych. Był on prawą ręką ojca,
silny, zwinny, przemysłny, a kochający
rodziców nad życie.

Przez otwarte drzwi widać było z ku-
żni do izby. Koło kuchni stała w czystej
sukni z fartuchem matka Tekla. Gotowa-
ła ziemniaki w garnku na śniadanie. Obok
niej stało najmłodsze ich dziecię, pięciolet-
ni Stefanek. Podnosił się na palcach,
wspierał na kuchni, zaglądając do garnka,
bo apetyt miał nie zgorzsa; śliska zbiega-
ła mu się w ustach na widok tych ziemni-

ków przyprawianych słoninką.

W izbie jak mówią, było ubogo ale
chędogo. Proste dwa łóżka, tapczan,
stół i kilka zydelsków. Między oknami
wisił obraz Matki Boskiej, z gorejącą co
sobotę lampką. I oto, całe bogactwo tej
rodziny kowalskiej. W kuźni zaczęła się
robotą.

— „W Imię Ojca i Syna i Ducha
Świętego!” rzekł Jędrzej, „bierzmy się
Janku do roboty — a żwawo! szesćdzie-
siąt podków, to nie lada; można coś przy-
tém zarobić. a powiedzieli, że dziś
nadcigną.”

— „Już to dla nich, rzekł Janek —
nie pożałujemy rąk, a podkowy im damy,
że i ty Ojcie nie zlamiesz.”

Usmiechnął się ojciec, jakoby nie do-
wierzał tym słowom syna — i dalej szła
robotą. Ojciec wyjął z węgla rozżarzone
żelazo, w takt uderzyły młoty, a iskry
syąpię się, latały po kuźni i wpadały
przez otwarte drzwi do izby, gdzie Stefa-
nek je łapał, i szła robotą bez spoczynku.

Już podniosło się wysoko słońce, już
i połowa zamówionych podków leżała
gotowa, a ojciec Jędrzej ocierał sobie ko-
wałskim fartuchem pot z czoła, gdy matka
przygotowała śniadanie. Jakież to
tam było specjały? Oto, na stole dębo-
wym stały dwie miski, w jednej ziemniaki,
w drugiej kwaśne mleko, cztery łyżki dre-
wniane oparte były na ich brzegu. Lecz
była tam jeszcze i trzecia mała miseczka.
W niej to były rzeczy wymyślne; ziem-
niaczki ze słoninką i skwarkami dla małe-

go gagatka Stefanka.

Zebrała się rodzina koło stołu; ojciec
modlił się; Stefanek złożył tłuste
ręczęta i wpatrując się w obraz Matki Bo-
skiej niewinnym językiem powtarzał
słowa ojca. Zasiedli koło stołu i jedli.

— „Ej, matko, matko, ty mi psujesz
Stefanka, rzekł ojciec, wskazując na oso-
bną tegoż miseczkę.
— „Nie, nie, tatku, ja sam tego nie
zjęm — rzekł Stefanek, i rzeczywiście za-
czął ze swej miseczki rozdáwać to ojcu, to
bratu, to matce po jednym ziemniaku, do
którego dodawał po skwarku, który obzie-
rał z wszystkich stron. A czynił to z taką
miną, jakby największą łaską największy
zaszczyt wszystkim wyświadczał.

Nie długo trwało śniadanie. Apetyt
był wyborny. Najprędzej zwinął się Ste-
fanek; miseczka jego wnet była czysta,
jakby obmyta. I wstał małeć a wskazując
palcem na swą miseczkę rzekł: — „A reszta
dla kozaków!”

— „Co takiego?” zapytał brat.
— „Ej, tatko!” zaśmiał się dzieciak i sko-
czył do pocafowania rąk ojca i matki.

— „To hultaj, ten chłopiec,” — zau-
ważał ojciec, kłapiąc Stefanka po plecach.
I zapytał: „A co dasz tamtym?”

— „Tamtym?” zagadnął chłopak.
— „Tamtym, naszym?” — dodał brat.
— „Naszym?” odrzekł chłopiec, — i
zamyslił się. „Tamtym, naszym nagotujemy
ziemniaków cały ten kocioł wielki. a ja im
dam wszystkie moje skwarki. .tak, dam. .
niech wiedzą co dobre.”



Gz 486

wolności i równości świata nowego, które w nich obudzą nowe życie. Ci zaś w zamian przysłał nam iskry tego świętego ognia patryotyzmu, co w ich sercach nie gaśnie a tylko popiołem przesypany tleje. Tym sposobem wychodźstwo nasze się podniesie i stanie na równi z innymi w rodzinie Chrześcijańskich oświeconych narodów będąc chlubą sobie i chlubą krajowi. J.A.

AMERYKA.

Nowy York 22. Listopada r. 1861.

Jakiś niesmak panuje w świecie Amerykańskim. Pamięć Garfielda ofiary szaleńca, zalicza się do pamiątek przeszłości. Minął, niema go, nowy Prezydent zajął miejsce — „król umarł, król niech żyje,” odbyło się w zupełnym porządku. Konstelaacye pod względem mających ztąd wyniknąć nieporządków nie sprawdziły się, nie miały też nigdy większego nieprawdopodobieństwa jak tu w Państwie, gdzie panem jest lud, a mniemany król sługa woli ludu. Także „nie potęgą mowy” zrodziła ten niesmak, ani walące się domy w Nowym Yorku. Wszak „Herr von Steuben” ciągle wykrzykiwał a „what a country!” szedł że ujrzał w amerykańskim Premierministrze Bismarka, bo go widział w „Liederkrantz” za kufem piwa. Parady niemieckich marynetek z „Pikellauba” zamiast „szlafmycy” przed „dem stramen preussischen Soldaten,” i „Wacht am Rhein,” to tylko francuskim gościom przypady w niesmak. Zabawki takie nie psują w Ameryce nikomu humoru. Jeżeli kirassyer pruski fiknie z konia, na którym nigdy poprzednio nie siedział, to niech jego za to boli głowa.

Tak, jakiś niesmak panuje w amerykańskim świecie, którego ani nawet „Pat-ti,” perłami z piersi swoich, zagłuszyć niepotrafiła.

Tego niesmaku powodem jest: obecne niepowodzenie ekonomiczne. Dzienniki amerykańskie przypisują go mnożeniu się obiegu pieniężnego, co tyle znaczy — „im więcej pieniędzy, tym więcej biedy.” Jak to jedno z drugim związać, może nie jednego zastanowić.

Tak zwane „Legal Tenders” nie przekraczają wprawdzie wysokości \$ 346 mil. 681. tys., ale cyrkulacja banknotów, choć nie regularnie zwiększa się. Cyrkulacyę pieniężną w kraju obliczają za czas od 1^o Listopada 1879 do 1^o Listopada 1880 w przybliżeniu kwotą \$ 201 mil. 540. 349 przy zapasie pieniężnym przeszło \$ 1, 265, 000. 000.

Zwiększanie się zapasu pieniężnego, robi pieniądź tanim, przez co ceny idą w górę; gdy pieniądź jednak trzyma się głównie w rękach kapitalistów, a produkcyę przechodzi w ręce spekulantów, powstaje nie proporcya czyli sprzeczność między zarobkiem robotnika a zwiększaniem się drożyzny, która na domiar powiększa chybienie urodzaju. Tym sposobem dobrobyt wzrastając pozornie, nie udziela się tym, którzy do niego najwięcej mają prawa.

Nie dość jednak na tem, cheiwość

klas giełdowych, tworzy stan chorobliwi spekulacyjni. Im nie wystarczają zwykłe przedmiotów posiadających jakąś pewną wartość, oni tworzą dla handlu przedmioty wartości fikcyjnej. Im obłrzymiej mamon wzrasta w potęgę, tem większe wzbudza namietności, jakoby zły duch wpija się w krew ludzką i tworzy demonów. Spekulacya tych demonów staje się groźną dla społeczeństwa igraszką i demoralizuje je. Akcye z wartością śmiecia wchodzi w obieg, i jest rzeczą dowiedzoną, że nawet banki i Stowarzyszenia ubezpieczeń dają na nie zaliczki, ludząc się sztucznym ich kursem. Za przeszło 200 mil. kursuje ich na targu giełdowym. Śrda zwykłych stosunków, bywają akcye pozornej wartości, odpowiednio powodzeniu przedsiębiorców nieznacznie, wycofane, w razie kryzys jednak jak obecnie np. bankructwa banku zaszłego w Newark na przeszło 2½ mil. Dolarów, w wypadku który zmusza wielu, papiery spieniężać, powstaje ogólny przestach z całą okropnością następstw spekulacyjnego szału. Do tego przyczynia się sztuczny sposób zakładania banków.

Cheący założyć bank pożyczają sobie pieniądze na zakupienie przepisanych bonów, które mają służyć za kauce, dostawiają jednak prawo wystawienia not bankowych spłaca niemi pożyczkę, czem kaucya staje się fikcyjną. Bank taki niemając nie do stracenia, buduje za pomocą swego listu inkorporacyjnego zamki na lodzie, w których osadza wierzyteli; wchodzi na najnierozważniejsze spekulacye czychając jedynie na chwilowe zyski, a nie nie tracąc, jak w najgorszym razie list inkorporacyjny, bawi się cudzym kosztem.

Banki „Brokierów” tak zwanych, z powodu że za dobrą prowizyą, poświadczają czeki znanych im meklerów podpisem swoim, niedając dostatecznej rękojmi, powiększają finansowe zowikłanie. W ten to sposób pieniądź tworzy z pracowitych trzeźwo patrzących amerykanów, spekulacyjnych wietrzniaków.

Przechodząc do naszego społecznego ruchu w Nowym Yorku, zaznaczamy z przyjemnością, że na politycznym zebrańniu polskim w dniu 6^o Listopada, otwartem przez obywatela Marcina Kopankiewicza uchwalono jednogłośnie, kandydaturę p. Alfreda Stecklera na sędziego w 4 tym obwodzie miejskiego cywilnego sądu popierać, a mianowicie na podstawie udowodnionej jego przyjaźni dla Polaków. Przy tej sposobności przemawiali obywatele Kowalewski i Grodzki, pierwszy w języku litewskim, drugi w języku polskim.

Sejm Związku Nar. Pol. zjednał sobie u polaków w Nowym Yorku ogólną przychylność. Prad patryotyczny daje się czuć we wszystkich polskich swerach, a dnia 2^o Stycznia ma się odbyć przedstawienie teatralne, poehlebnie ze swojej pracy i doboru aktorów znanego kółka dramatycznego „Fredro”, na korzyść związkowego organu „Zgoda.”

Ruch ten patryotyczny wleje nowe życie w nasze polskie Stowarzyszenia. W ślady „Zjednoczenia Polaków” uchwalila

„organizacya wojskowa” Polskich Strzelców, in corpore przystąpić do Związku.

O „polskich Strzelcach” mówiący, pozwalamy sobie nadmienić, że to jest organizacya wojskowa, która może być dumą polaków w Nowym Yorku. Piękny strój podnosi chwackie postaci, a karność i porządek świadczą bardzo poehlebnie o honorowym poczuciu członków. Wzbudza też zazdrość w szwabskich sercach, nadstawiają łapki, tworząc polskie kompanie w niemieckich szeregach. Należy się spodziewać, że polacy nie dadzą się łowić przez takie bismarkowskie organizacye, które cudzym kosztem zdobyć mają sztandar niemiecki, i niemców wbijać w pychę. My polacy mamy tu swój własny sztandar, nie pragniemy mieć nad sobą niemieckiego pastucha, potrafimy się sami sobą rządzić.

Zbliża się rocznica 29^o Listopada, rocznica porażki; ale i sławy, wiekopomnych polskich bohaterów. Przeszłego roku obchodziliśmy 50 letni jubileusz w ojczyźnie i na wychodźstwie z rzewną wystawą, godną wielkiego szlachetnego narodu, który nie zapomniał, że jest narodem, i który wie i czuje, że ma prawo do niepodległości. Budujmy jej przyszły gmach „zgo da,” zgo da nas tylko zbawie potrafi.

Tego roku skromniej wypadnie obchód rocznicy, jednak nie mniej serdecznie. W Nowym Yorku zamówiono na ten cel salę na Rivington Str. pod nr. 16. zapraszając Sz: Weteranów i Polaków z całej okolicy Nowego Yorku. Spodziewać się należy i pięć piękna, nasze zacne panie upiększą grono patryotycznych dzieci Polski. Ile nam wiadomo będzie jednym z mówców zaszczytnie wszystkim znany, wielkim i doświadczeniem poważny mąż, profesor „De Alfons”

Nasi bracia ze Związku Narodowego w Filadelfii, którzy obchodzą rocznicę w gmachu przy Springgarden Str. i 9tej ulicy, zamyślają podnieść znaczenie obchodu rozdaniem weteranom medali pamiątkowych z wieńcem wytrwałości. Będzie to uroczystość godna ich zacnych serc i świętych zamiarów dla dobra ojczyzny.

Krocząc przez ulicę Ludlowe, Forsyth i inne boczne — поблизу ulicy kanałowej, słyszymy często ludzi mówiących polskim idiomem i przypominają się nam zapach cebuli. Nie wątpię, że znasz „Szarnowny czytelniku” nasze polskie miasteczka z pejzajmami i kłami ze Szmulem i Abrahamkiem, z Sarą i zapasem rozczuchranych żydówek, żydówceczek i bachorów, krzyk „ścisł, brud, smród — Dalibóg nie nie brakuje, wszystko dokładnie przeniesie się z sobą w te tu nowe strony świata bez opłaty cła, bo cło opłaca się tylko od nowych towarów. Są to swojskie syny! Aś to Kaśka, świeżuchna polska dziewczucha, dyć i matka czasem do nich zajrzą i wolą kupić u nich, jak gdzie indziej bo to swoje. W Ameryce żydek polski nie powie inaczej, tylko że jest polakiem, czego w kraju może nie raz się zapierać, znajdu-

ją się pomiędzy nimi, ludzie istotnie zani i patryotyczni. Ich zastępy pomnażają się obecnie bardzo znacznie. Na pokładzie parowca Helwecya przybyło 17 b. m. 250 izrailitów z południowej Rosyi, z Kijowa, z Odessy, i Brodów. Dotąd wylądowało w Nowym Yorku 2600 z Rosyi wygnanych, a linie parowców — „Narodowa i Hamburgska” każda zobowiązała się kontraktem 5000 izrailitów, w czasie zimy przewieść do Ameryki.

Kanał Panamy. Sekretarz Stanu Blaine wystąpił do Europejskich państw okólnik dyplomatyczny, w formie protestu przeciw usiłowaniu Państw Europejskich, przyswoić sobie kontrolę nad neutralnością kanału. Z okólnika wynika, że Stany Zjednoczone życzą sobie zatrzymać kontrolę nad neutralnością kanału, Pan Blaine oświadcza, że nie inauguruje bynajmniej nowej polityki, że ona była od lat 10 cju jak dzisiaj wynikiem uczucia narodowego i tem uczuciem podtrzymywaną zostanie. Stany Zjednoczone poręcząc swą neutralność kanału wspólnie z Columbją nie widzą potrzeby podciągać tę porękę pod ustanowienie Europejskie.

Cleveland. Wdowa po s. p. Prezydencie Stanów, pani Garfield, przenieśli się z Mentor do Cleveland, gdzie młodszą jej dzieci do szkoły uczęszczać będą, Pan Rudolf brat pani Garfield został obrany opiekunem mass spadkowej.

Dekret sądowy skazujący Prezydenta St. Zj. Arthura na zapłacenie sumy \$ 11. 565 ct. 42 tytułem odpowiedzialności za expoborcę „Murphy” z powodu sądownie przez Egzekutorów Jędrzeja Carrigana przeprowadzonych pretensyi, pochodzących z r. 1876 został 17 go b. m. urzędownie zniesiony.

Washington Col. Guiteau obstaruje przy zamiarze, pozostać kierownikiem swojej obrony, czem przerywa rozprawy sądowe. Sędzia „Cox” okazuje wielką pobłażliwość wobec oskarżonego, pozwalając mu stawiać osobiście świadkom pytania, i robić swoje uwagi, tem pragnie Sędzia umożliwić przysięgłym wyrobić sobie zdanie, o duchowym stanie Guitea.

Wrażenia odnoszone z rozpraw uwidoczniają w oskarżonym gatunek chorobliwej zarozumiałości, nie przemawiają jednak bynajmniej za ustaleniem się teorii o obłąkaniu, jako podstawy niewinności go.

Nowy York. We czwartek doniesiono do Departamentu zdrowia, że pod Numerem 158 przy Rivington ulicy zasłabło małe dziecko na ospę. Lekarz przybywszy na miejsce, odszukał matkę ukrywającą się z dzieckiem na ulicy, z obawy przed lazaretem.

W tylnej części domu Nro. 95 Ludlow ulica, znaleziono na kupie złożonych sukni dziecko mieszkającego tam krawca „Knoth” chore na czarną ospę. Urząd sanitarny skonfiskował suknie, jest jednak obawa, że choroba zostanie rozprzestrzeniona przez suknie poprzednio sprzedane.

Dnia 18 go b. m. przybyło do Castle Garden parowcami „America”, „State of Pennsylvania”, „Cornwall” i „Greese” 929

wychodźców.

Chicago. W mieście naszym zagnieździła się ospa, głównie w dzielnicach zamieszkałych przez Czechów i Słazaków. Wydział dla zdrowia, zmusza wszystkich bez różnicy na wiek do szczepienia ospy, czyniłby jednak lepiej, gdyby zmuszał do czystości i zapowietrzonej dzielnicy podciągnął ostrzejszym środkiem policyjnym.

W tutejszej gazecie czeskiej wyczytaliśmy ogłoszenie wezwania w celu składek na wyższą czeską szkołę. Nas Polaków jest w samym Chicago zamieszkałych przeszło 30.000 mamy 3 kościoły, czas by był, pomyśleć także o rozwoju ducha. Daj Boże żeby zamiar urzadzania czystelnicy ludowej w Chicago, przyszedł do skutku.

Urząd municypalny odkrył, że ogłoszenia rozporządzeń miejskich w niemieckim języku są nieprawne, odpadnie niemiom smaczny przedmiot kasek. Widać że Mayor Harison wziął się do Szwabów. Bar dzo burzliwa scena zaszła między nim, i właścicielem „Staatszeitung” panem Helsing, i podobno skończyła się wyrzuceniem Helsinga z „ofisu.” Nieporozumienie było skutkiem zaniechania zapłat za ogłoszenia urzędowe ostatniego tygodnia.

Zrabowano skład złotniczy Karola Birt, 20 South Halsted Str. dwóch rabusiów udawało kupców, a trzeci wpadłszy z rewolwerem do składu zażądał wydania wszystkich zegarków. Po zaciętej walce w której p. Birt otrzymał ranę, rozbójnicy wynieśli się z wartościami blisko 1400 dol.

Census. Liczba mieszkańców w Stanach Zjednoczonych wynosi z zamknięciem obrachunku ludności 50,155,783.

Massachusetts reprezentuje ogólny majątek kwotą dol. 1,648,239,776

Boston. Banki w Bostonie znajdują się w kłopotach finansowych. Bank „Pacific” wstrzymał wypłaty.

Columbus. O. 18 go Listopada. Dziś w wybuchu w zakładzie dla obłąkanych dzieci położonym 3 mile stąd pożar wyrządziłszy szkodę na blisko dol. 25.000. Główny budynek spalił się. Utraty na życie nie było.

EUROPA.

POLSKA.

Gazeta Narodowa w sprawie zjazdu cesarzy. — rozruchy w Irlandji.

Fabrykanci senzacyjnych pogłosek o zjeździe cesarza austriackiego z carem doznali niepopolitej porażki. Wszystkie ich przepowiednie, snute na tle publicystycznego dyktanta, a podsyconego dziecinna fantazyą, rozwały się, nie zostawiając nawet śladu po sobie. Zjazd nie przyszedł do skutku, bo śmierć Haymerlego stanęła mu przegrodą, a sytuacja polityczna jak to pisaaliśmy przed kilkoma dniami — nie nagliła wcale do niego, odkąd sprawa egipska weszła na tory spokojnej dyplomatycznej pracy.

Nie mając stosunków z dworami i odczuwając nieznajac zakulisowych ich tajemnic, operaliśmy się tylko na prostej logice, której przecie i dwory muszą nieraz słuchać. Owoż loika mówiła nam, że bez ważnych motywów politycznych, car nie chce narazić się na niebezpieczną podróż; dla tego przy puszczał się, iż do zjazdu narazie nie dojdzie, a że on przyjdzie do skutku dopiero chyba wtedy, kiedy znowu na wschodzie pokaza się dymy wulkanów. Fakt oddał słusność naszemu roznmowanin. Dzisiejsze

lanc kozackich; ale najgroźszą ranę miał w piersiach od kuli. Z niej krew buchała, i ledwie zimnymi okładami i bandażami zdołano ją wstrzymać.

Powoli ranny przychodził do przytomności, — oglądał się i słabym głosem rzekł: „Bóg zapłać wam dobry ludzie! Czuję, że chwila rozstania się zbliża. Prócz rany głód dokucza.”

Na to Jędrzej żonie dał znak, a ona przyniosła jedzenie. Popatrzył się chory: ser, mleko i gruby chleb!

— „Mój Panie,” rzekł kowal „przyjm co mamy najlepszego, ubogi kowal przysmaków w domu nie chowa.”

Po tych słowach odwrócił się od chorego, bo mu zał serce ścisnęło, że lepszych potraw nie miał dla chorego.

Chory pożytył się, nie jadł jednak wiele; osłabione siły, wpływ krwi nie dozwalały mu tego; pokrzepił się jednak mlekiem i po chwili zdawał się usypiać.

— „Czemu ojeze,” rzekł Janek „tak się zasmuciłeś?”

— „Bom biedny!” odrzekł stary kowal. „Widzisz, mógłbym mógł tego chorego pożywniejszą strawą pokrzepić i uratować. Oł nie dla siebie, nie, — ale dla niego, dla nich chciałbym coś więcej posiadać.”

W tem odwrócił się ranny. „Panie Kowale,” rzekł „proszę cię jeszcze o jedną przystługę; sprowadź księdza i urzędnika z Częstochowy, bo jutrzejszy dzień już nie mój na tej ziemi.”

Jędrzej kilka słów szepnął Jankowi, ten zebrał się spiesźnie wyszedł z chaty.

Ranny się uspokoił, lżej jakąś oddechał. Tekla właśnie z małym Stefankiem, który sobie jeszcze oczęta ze snu przecierał, klęczała i poranna odmawiała modlitwę.

W tej chwili nagle wpadł zadyszany Janek do izby i krzyknął: Kozacy!” (d.c.n.)

nim, — potem się ściemniał — słońce zaszło. Spiew ptasząt ucichł, zapach ziół leśnych pod spadającą rosą napelniał całą okolicę, cisza i spokój zaległy dokoła; — tylko jakiś posępny dźwięk daleki dolatywał do uszu. Było wielki dzwon z Jasnej Góry, wolaający pobożnych do modlitwy wieczornej. Wszyscy trzej powstali, odkryli głowy i cichą szepłali modlitwę. Spokój całej natury, smętny dźwięk dzwonu, serca wniesione do Stwórcy; to wszystko wlało jakąś otuchę w umysł rodziny kowala; i rzekł Jędrzej westchnieniem: „Da Bóg doczekamy się lepszych czasów. A teraz chodźmy do domu.”

I wrócili do chaty, siedli na przyzbie, a matka Tekla także przysiadła się do nich.

Lecz mino tego spokoju i tej swobody w przyrodzie coś ciężko w powietrzu. Jakoż wszyscy milczeli, jakby w oczekiwanu jakiegoś wypadku. Stefanek tylko wesoło biegał i starał się złapać chrzączkę, których mnóstwo brzęczało mu koło ucha.

Nagle krzyknął: „Szwab! Szwab!” i palcem pokazywał ku lasowi.

Irzczywiście w tej chwili popod lasem przesunęła się jakaś ciemna postać, — i znikła w gęstwinie.

Pogladali wszyscy po sobie... oddech zataowali.

W tem padł strzał jeden, potem drugi, trzeci. — dziesiąty, — jakaś daleka wrzawa, łomot gałęzi, okrzyki pomieszane z gęstymi strzałami.

Powstał Jędrzej i rzekł ponuro: „To

on moskali naprowadził! Żeby go Bóg ciężko pokarał! Chodźcie do izby.”

— „Ojeze,” rzekł Janek patrząc przez otwarte okno ku lasowi, a i stać jego wyprężyla się, ogień błysnął w oczach. „Ojeze!” rzekł i chwycił za ogromny młot wywijając nim jak piórkim, — „ja pójde tam! Pozwól! i wskazywał w stronę, zkad dolatywały krzyki i strzały coraz gęstsze.

— „Nie, nie, Janku, jam już stary, tyś nam potrzebny; .. czekaj! Walka ta skończy się, da Bóg, pomyślnie. Pod Częstochową wróg nas nie zwycięży. Patrz na matkę i na to małe dziecko, które otokłęczy i modli się. Za kim się modła? Wiesz? Miliony takich modłów wznoszą się teraz do nieba, a niebo — Bóg nas wysłucha i ulituje się.

W lesie tymczasem wrzawa bitwa zacięta. Już księżyc wynurzył się z po za chmur, a zapaśnicy nie ustawali w boju.

Jędrzej z Jankiem stojąc w drzewiach swego domu uważnie przysłuchiwali się wojennej wrzawie. Nagle ogromny wznioł się okrzyk, pochodzący z tysiąca piersi: „Jezus Marya!” — Strzały ucichły, lecz miasto ich słychać było szcęk ręcznej broni. Zapaśnicy ścięli się wręcz ze sobą, pierś o pierś, dłoń o dłoń. Po chwili wrzawa zaczęła się oddalać, znowu pojedyncze strzały padały, ... i nagle cisza!

— „Nasi wygrali!” z zapartym tchem szepnął Jędrzej, ale musiało ich paść nie mało. Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!”

Wyjrzał jeszcze Jędrzej ze synem na

łąkę przed lasem, obeszli około domku lecz nie sprostęglszy nikogo wrócili, a Jędrzej dodał: „Trzeba się mieć na baczności, drzwi dobrze zawrzść; bo po takiej bitwie wlecy się rozprószone kozactwo, i może za swą klęskę na nas się mścić. Weź Janku młot do izby, ja też mój wezmę. Daj Boże, żebyśmy ich nie potrzebowali używać.

W domku kowala zgasała już świeczka; Stefanek spał spokojnie; matka jeszcze modliła się siedząc na łóżku; Jędrzej z Jankiem oparci o młoty siedząc na zylach także się zdrzemali. Było już po północy. Cisza jakby nakiem siał panowała wokoło. W tem matka Tekla zawołała „Jędrzeju! ojeze! słyszysz?”

Zerwał się Jędrzej i zapytał: „Co takiego? Coś słyszysz?”

— „Zdawało mi się,” mówiła z cicha matka zesuując się z łóżka, „że słyszę jakieś ciężkie jęki.”

— „Cicho, cicho!” rzekł Jędrzej, — „słuchajmy.”

Istotnie po chwili od strony lasu dały się słyszeć bolesne jęki, przerywane, jak by konającego człowieka i zbliżały się ku chatce. Nagle ustaly. Jędrzej wyjrzał oknem. Przejeżdżał jakiś wóz parokonnny, zatrzymał się, — jakiś człowiek zeskokczył, zrobił kilka kroków na łąkę, zbliżył się do czegoś ciemnego, leżącego na ziemi, — lecz jakby oparzony zerwał się, wskoczył na wóz, zaczął konie, i popędził drogą, jakby bies za nim gonil.

I znowu nastała cisza.

Jędrzej dał znak Jankowi; ten zrozumiał ojca, wziął burkę na siebie i obaj zabierali się do wychodu. W tem usłyszeli

dzienniki inspirowane Montags-Revue i Sta ra Presse, przynoszą kategorię zapewnienia, że o zjeździe cesarza nie było nawet mowy na serjo w sferach decydujących, a jeżeli w sferach tych mówiono i mówią jeszcze o jakimkolwiek zjeździe, to jedynie tylko o ewentualnym spotkaniu się cesarza z królem włoskim.

Jeżeli taki obrót przybrała sprawa, jesteśmy mocno radzi z dwóch względów. Raz ze względu politycznego, bo ostatecznie wszelka przyjaźń między Austrią a Moskwą musi być opłaconą swobodą ludów; powtórzy ze względu publicystycznego, bo trudno po ważnym dziennikarstwie łodzić codziennie spory z pismami dyktantkami, gioniąciami na złamanie karku za płochą sensacją. A ostatecznie, pewna część ogółu publiczności nie jest jeszcze tak dalece wyrobiona politycznie aby mogła sama odróżnić rzetelne wiadomości od lichych, najczęściej żydowskich fabrykatów.

Zjazd cesarzy upadł, bo egipska sprawa straciła swój ostry, gorączkowy charakter. Anglia się cofnęła, a zamłst działając na własną rękę i podsycać zawiści nia w Kairze, podał dłoń Eranacy i wspólnie z nią postanowiła popierać nowy gabinet Sierifa baszy. Ta zgoda Anglo-francuska skłoniła Portę nie tylko do odwołania komisarzy z Egiptu, ale nawet popchnęła ją do demonstracji na rzecz szeryfa, pomimo że ten egipski mąż stanu jest zaliczony do wrogów Turcji. Wszakże wczoraj sultan obdarzył go orderem Osmanije, ozdobionym brylantami.

Jeżeli tak postąpiła Porta, zrozumiałe łatwo ale gdyby nie wczorajsze i nie dzisiejsze depesze, nadchodzące z Irlandji byłibyśmy w prawdziwym kłopotcie, jak sobie wyjaśnić postępowanie Anglii. Jej ustępstwa, jej usiłowania nad uspieniem sprawy egipskiej w parę tygodni potem, gdy ona sama jej zbudziła, a kilka dni po owych artykułach Timesa, zalecających podział Wschodu pomiędzy interesowane mocarstwa—byłyby to rzeczy niezrozumiałe gdyby nie to niebezpieczeństwo, jakie się nagle otworzyło, przed oczyma Gladstona w postaci ruchu irlandzkiego, przybierającego powstanie echa. Nie sądzimy wszelako żeby do powstania doszło mogło. Z jednej strony zapobiegają tej katastrofie energiczne rozporządzenia rządu angielskiego, z drugiej uchyliła rozsa dny patryotyzm samych Irlandczyków; ale w każdym razie działalność gabinetu londyńskiego na polu polityki międzynarodowej musi być przez pewien czas sparaliżowana w skutek czego te sprawy wschodnie, które już dzisiaj miały stać się na porządku dziennym odroczone zostaną do lepszej, stosowniejszej chwili.

AUSTRYJA.

Przyjęcie króla włoskiego w Wiedniu— Nowy podział Polski— Kryzys finansowa, Wiedeń, 30 Paźd. 1881.

Dawno już nie buchało takim płomieniem w politycznym piecu Austrii, jak tego tygodnia. Uwaga całego dyplomatycznego świata zwróciła się ku stolicy na brzegach modrego Dunaju. Przyjazd dostojnej królewskiej pary z Włoch, i połączone z przyjazdem ogłoszenie czerwonej księgi zajęło słuszenie publiczną uwagę. Przyjęcie miało charakter familijnej wroczyści monarchów, mimo to było nacechowane ważnością zbliżenia się dwóch jak dotąd politycznych przeciwników. Ważności tej wcale nie tajono, tem więcej gdy z królem włoskim i ministrowie „Depretis” i „Mancini” przybyli.

Trudno sięgać po tajemnicę tego spotkania się, bliższymi szczegółami, jednak pewnem jest że głównym czynnikiem, było omówienie stanowiska Włoch na wypadek możliwych zajęć w Orientcie. Włochy miały, ażeby zbliżenie się Austrii do Niemiec umożliwić, zręcznie z jednej strony pretensji „Irridentów”, z drugiej strony przestać liczyć na pomoc Austrii i Niemiec przeciw zamiarom francuskiej polityki; a zbliżając się do konserwatywnych pryncypów aljaney Austrii z Niemcami, podać widoki że w razie międzynarodowych przymierzy przeciw rewolucji, mocarstwa północne będą mogli liczyć na Włochy. Na wzajem zaś zapewniono Włochom w razie europejskich zawiłków w Wschodzie, że Austrii i Niemiec przeciw podziału Turcji, pewne ustępstwa. Gdy się obecnie Francuzom wolna ręką w Tunis pozostawia nie będą mocarstwa w razie rozbioru Turcji, gdy tejsze prawa nad północną Afryką upadną, sprzeciwiały się przeciw przeprowadzeniu pewnych kroków ze strony Włoch w Trypolis.

Księga czerwona, przedłożona bawiarom w Wiedniu Delegacyom, nie wzbudza tak dalece wielkiego interesu, gdyż obejmuje jedynie dwie już rozwiązane kwestje, czarnogórsko-turecką, i grecko-turecką. Z tejsze księgi wykazuje się ścisła wspólność działania między Niemcami i Austrią, i pewna opozycja przeciw Anglii.

Bardzo do zmarłego ministra spraw wewnętrznych Bar. Haymerle świadczy pochlebnie, opozycja przeciw sekwestracji portu Smyrny i przeciw środkom pogwałcającym prawa—Porty; a polityka obecnego prymiera jest uważana jako spadek, przez niego przysposobiony.

Odpowiedź Cesarza na przemowę Dele-

gacy, naznacza wspólne usiłowania Mocarstw Europejskich, przeprowadzić konsolidację stosunków na Wschodzie, bez naruszania spokoju europejskiego.

Dotychczasowe działania Delegacyi nie wykazują wielkiej czynności, gdyż tymczasowo sprawy budżetu, dotyczącym wydziałom przydzielone zostały. Budżet Państwa wykazuje zwiększenie się o 1.900.000 złr. naprzeciw budżetowi przeszłego roku.

Prezydent Delegacyi Austriackiej, Schmerling, dziękując za wybór, przeszedłszy na sprawy nie dotyczące się zebrań Delegacyi, napotkał na bardzo ostrą i słuszną krytykę.

Ce się tyczy przyjęcia Królewskiej pary, to przedstawienie galowe w operze, przegląd wojsk, koncert i t. d. wypadły świetnie, wszędzie napotykały na objawy serdeczności, szczególnie Królowi. Królowi udzielił Cesarz tytuł właściciela 28-go pułku piechoty; którego właścicielem był Benedek, niegdyś najcięższy przeciwnik Włoch.

Pierwsza wizyta królowej była kondolencyjną—złożona wdowie po ministrze Haymerle, którego wypadek śmierci wywołał szczerą objaw ogólną sympatji i uznania położonych przez niego zasług około dobra Państwa.

Wybór następcy p. Haymerle napotkał na wielkie trudności.

Zamierzony zjazd Cara z Cesarzem Austrii dał powód berlińskim gazetom do pogłosku, że gabinet Petersburski położył za warunek zjazdu, żędy Austrija zrzekła się swej wewnętrznej słowiańskiej polityki, jak to Moskwa zrobiła, zrzekając się przed zjazdem gdańskim, panslawistycznej polityki.

Obecny gabinet, który przekonał się z głosowania centralistów, w sprawie traktatu berlińskiego i okupacji Bosnii, jak również w sprawach wojskowych, że na nich w kierunku powyższych rozciągających się kwestji liczyć nie może, opiera się na Polakach, Czechach i konserwatystach niemieckich. O zmianie jednak polityki Austrii na słowiańską nie było dotąd wskazówek.

Z planem rozbioru Turcji przebiega o planie pozownego podziału Polski, mającego wychodzić z zanadru wielkiego mistrza europejskiej polityki, Bismarka.

Kongresówka po Wileńskim zachodnią Galicyą mają utworzyć nowe Królestwo polskie pod Egidą domu Saskiego; Galicya wschodnią ma przypaść w zamianę temu Moskwie; Austrija zaś ma być wynagrodzona na półwyspie Bałkańskim. Pytanie czy oparcie się Moskwy o Karpaty przypadłoby Węgrom do smaku.

Pogłoski o wystąpieniu Bismarka, z niemieckiego gabinetu, któremu przewodniczy, powtarzają się coraz natarczywiej.

Ze stanowiska finansowego nadmienić należy kryzys jaki przeżyliśmy z obawy „krachu” mającego zajść w Paryżu. Obawy jednak okazały się bez podstawy, a spadanie raptowne u nas kursów było wynikiem strachu, który wyzyskiwali spekulanci. Po otrzeźwieniu się sytuacji nastąpiła znowu równowaga.

Wiadomości telegraficzne w streszczeniu.

L o n d o n 19 Listopada. Okoliczności że cesarz Wilhelm przypomnę tronową osobie nie załatwił, wzmacnia przekonanie i obawę, że cesarz podupadł na zdrowiu.

Wielki księż Rosyjski Konstanty przybył do Paryża.

Cesarzowa Eugenia powiększa mieszkanie swoje w Farnborough, przybudowaniem o osmnastu pokojach. Jeden z pokoi, poświęcony pamięci księcia Ludwika Napoleona podobny w urządzeniu do ostatniego pobytu niebezpieczliwego młodziana „Camden Place” będzie zawierał pozostałe po nim relikwie.

Kradzież diamentów dokonana w Hatton Garden, w zabudowaniu pocztowym, znajdującem się w czasie kradzieży pod zarządkiem trzech żeńskich urzędników, osłabiła zaufanie do pięknej poci w kierunku publicznego urzędowania, i wywołała ogólne przerażenie w kołach kupieckich.

Wiedeński organ „politische Correspondenz” uwiadamia że pobór do obrony krajowej został w okręgu „Cataro”, bez zaburzenia dokonany. Korespondent wiedeński dziennika „Times” donosi, że Jenerał Jeranovich” znajduje się w podróży do Cataro, i że uspokoić „Hercegowinę” potrafi przywrócić porządek wśród ludności zaburzonej.

W Irlandji, w okręgach Roscrea i Tipperary ludność postanowiła na zebraniu ogólnem, wyrazić uznanie swoje dla polityki rządowej. W okręgach tych zawiązało się Towarzystwo w celu przestrzegania porządku.

M a d r y d 19. Listopada. Król Alfons odwiedził króla Portugalji w odwrot jego odwiedzin około połowy Grudnia. Królowa nie będzie mu mogła towarzyszyć.

W a s z y n g t o n 19 Listopada. Trzeci z kolei napad na życie Guity, został dzisiaj około 3 ciej godziny po południu dokonany.

Według opowiadania strażnika W. I. Edleina, któremu powierzono czuwać nad życiem Guity w drodze do sądu i od sądu, którego tenże tytułuje: „Ed. mój strażnik przybojny”, zajęcie było następujące:

O godzinie drugiej minut 40, powóz z więźniem opuścił miejsce sądu, postępując

wzdłuż ulicy „D.” Przy zejściu się ulicy „D” z „New Jersey Ave.” Edlein postzegł człowieka konno, którego przypominał sobie jako przytomnego z sali rozpraw sądowych. Jeździec zbliżył się ku powozowi, wpatrując się w wnętrze jego, mimo Edleina groźnego napomnienia, następnie odwrócił konia, a Edlein ujrzał go ponownie dopiero jak powóz skręcał w ulicę „Kapitolu”, gdzie zaszedł z tyłu wpatrując się przez kraty tylnego okna, by upewnić się gdzie więzień siedzi; zwrócił się ku lewej stronie powozu, a dawszy wystrzał, popędził, nim „Edlein” zdołał całkiem objąć położenie, ku „pierwszej ulicy” Edlein” strzelił za nim i zdaje się ranił go, oprócz tego starał się dopędzić go powozem. Edlein opisuje go jako człowieka podsiadłej postaci, ciemnej cery o gęstych czarnych włosach i czarnym zarostem w twarzy. Nosił przyzwite czarne ubranie i składany kapelusz, zdawał się być średniego wieku.

Wierzchowice był lichą szkapą, którą przy przęszym zorientowaniu się, można było łatwo dopędzić.

Guiteau zachował się w czasie pogoni spokojnie, wyrażając żądanie, wrócić się do głównej policyjnej kwatery, dla wzmocnienia „przybojnej straży”. Jednak za powrotem do więzienia znaleziono go skurczonego i drżącego ze strachu, w kacie powozu. Opuszczając powóz trzwożliwie, rzekł: „Zapewne Bóg ochroni mnie, jednak byłoby lepiej gdybyście w przyszłości, strzegąc mnie, posługiwali się silniejszą eskortą.” Potem zwracając się do „Edleina” dodał: powiedz im, że ja podwójnej eskorty żądam.

Na zapytanie uczynione mu, czy ranił, sięgnął ręką ku lewemu ramieniu. Weeli więźniem przekonano się, że ramię cokolwiek krwawiło. W miejscu gdzie kula rękaw okoloł zgięcia ręki przesyła, ciało jednak nie było drażnione. Po użyciu zimnych okładów znikł wszelki ślad.

Guiteau okazywał następnie rozdrażnienie nerwowe, wymyślając na mayora „Brook” szefa policyi różnymi wyrazami. Wyrzucił obelżanie że zdradziecki zbroj uszedł z życiem.

Dział treści pouczającej

Opowiadania dla ludu, przez E. O...

Archeologia i Ethnologia.

Wieczność za nami... wieczność przed nami... Pytasz się, kto ona jest?... Odpowiedź trudna. Jeżeli jej sercem nie przeczeszesz, darmo będziesz twój rozum wysilał. Rzuć się w przepaść, w głębię bez dna, a ujrzysz w niej jej obraz, w różnych rodzajach, na różnych przestankach. Słońce oświeci Cię swym blaskiem, księżyc naznaczy Cię łezą konającego życia... jakby ostatnim wysiłkiem bijącego jeszcze serca; przejdiesz do gwiazd, one Ci odświeżą księgę wieczności, lecz Twoja istota musi przybrać kształty duchowego pałacu pnąc się po promieniach światła niebieskiego, musisz ulecieć na skrzydłach geniuszu, nie dotarłszy jednak końca, powrócisz do ziemskiej bryły... martwy, skostniały. Być może że wtedy na dnie grobu, oddawszy Bogu ostatnie westchnienie nie wedy spragnionej duszy, rozwiążesz zagadkę wieczności.

Wieczność rodząc bez końca, wydając „róży i głogi życia”, grzebie w ręką śmierci i czasu grabarza. Ogłędniej się w koło... gdzie są te życia, które przed laty tysięcy przebiegały myślą, zakreślona tobie przestrzeń? czyż wiecznie trwały te góry, wierzchnie barwiły się kwiecim doliny, które przed tobą widział? Siegnij w głąb mogił, przejrzyj śmętarzy... miasta które runęły, ludy które zeszły prawie bez śladu; pokłady zmiennej ziemi, tory bez końca... zgubisz nie badań twoich, jednak nie bez światła, nie bez nauki na przyszłość.

Oto ta nauka badawcza, która stawia nas u wrót wieczności, i dotyka ręką martwej przeszłości, nazywa się... Archeologia, a względnie przechodząc życie światów, rozwijania się ludów... Ethnologia. Po polsku nazwać by ją można... Nauką starożytności, i rozwijania się życia ludów, według działu czasowego, czyli epok.

Nauka ta, przebiegając w wnętrzu ciach ziemi, szukając za zabytkami przeszłości wśród zapleśniałych rupiej, a znalezione łącząc z podaniami historycznymi, zestawiając je, tworzy historję przeszłej kultury. Wymagając wiele pracy i nakładu, była dawniej udziałem pojedynczych ludzi, później towarzystw a dzisiaj bywa popieraną często przeprowadzaną przez Rząd Państw.

W roku 1572 założone było w Londynie Towarzystwo badaczów starożytności „the society of Antiquaries.” Temu następowało wiele innych w 17tem i 18tem stuleciu, jednak nie zawsze dopisywały swoim celom. Można powiedzieć, że archeologia do 19go wieku była jako zabawka uważana, a dopiero nasze stulecie przybrało jej w szaty prawdziwej wiedzy. W roku 1879 zakład niemiecki „dla archeologicznych

korespondencyi obchodził w Rzymie, jako najstarsza europejska instytucja archeologiczna, dotąd istniejąca, 50 letni jubileusz egzystencji swojej. Badania „Di Cesnola” na wyspie Cyprus, „Schliemann” w Troi w Mycenae, „Wooda” w Ephesus, nie jedną zasłonę usunęły z przeszłości małej Azji, która była niegdyś kolebką kultury.

Poprzed wykonania aktu wspaniałomyślnej woli „Peabody’ego,” z roku 1866, założenia „Muzeum amerykańskiego” dla „Archeologii i Ethnologii”, Ameryka nie wykazywała systematycznie w tym kierunku przeprowadzanej pracy. Pierwszy ważniejszy krok jaki był uczyniony w celu zapoznania się z przeszłością Ameryki, pochodził ze strony „Smithsonian Instytucji.” Były nim badania starożytnych monumentów w dolinie rzeki Mississippi, około roku 1848go. Od tego czasu poszukiwania zabytków, a tem samem wiadomości w dziedzinie archeologii przybierały szersze rozmiary.

Muzeum Peabody’ego, które znajduje się pod zarządkiem profesora T. W. Putnam zawiera w 7miu oddziałach i 4ch galerjach przeszło 20.000 okazów, które przez badaczy delegowanych przez Muzeum, bądź tytułem kupna bądź podarunków zebrane zostały. Poszukiwania obejmowały Florydę, wybrzeża Kalifornii, Cumberland, krzemieniste łoża rzeki Delaware, ruiny położone wśród skał Colorada i Nowego Meksyku, Ohio, Utah i dolinę rzeki Mississippi; zostały rozszerzone na Centralną Amerykę i Meksyk. Zbiory składowe dają się z kości, szkieletów, muszli, naczyń garncarskich i kamiennych, siekier, strzał szperów, kubków wyrabianych z kości, łyżek z muszli, kamiennych i glinianych pierścionków i t. d. Najważniejszą częścią tych artykułów dostarczają jaskinie i ziemne obozowiska „mounds,” które zdają się u dawnych mieszkańców Ameryki, nawszo wie i miasta zastępowały. „The Cahokia mound” w Stanie „Missouri” zajmują obszar dwónastu morgów. Zabytki według różnych stron okazują różne stopnie kultury w pomysłach i zręczności. To z Illinois, Ohio i Tennessee celują nad tymi z południowo zachodnich Stanów. Wyroby garncarskie z centralnie położonych Stanów odznaczają się pięknnością deseniów i są szaro niebieskiego koloru. Nie rzadko znajdują się na wazach ornamenta składające się z ludzkich figur, niektóre naczynia mają kształty zwierząt, inne znów ludzkiego kształtu. Przedmioty pochodzące z doliny „Cumberlandu” z miedzi i kamienia wskazują że ludność tamtejsza wiele fabrycznej zręczności posiadała. Najwięcej znaczenia pod względem architektury, to jest nauki budownictwa minowej epoki przedstawiają ruiny indiańskich miast w Stanie Colorado i w Nowym Meksyku. Są to świadki kultury, omszone wiekami, które przemawiają do nas duchem zagadkowej przeszłości zaginionych plemion. Długość pojedynczych, z kamienia budowanych, a cementem z ziemi zwanej „adobe” spajanych domów, dochodzi często do 400 stóp, ich wysokość jest 5 i 6 piętrowa. Piętra są zbudowane w sposób zwężających się stopniowo tarass. Pierwsze piętro z wyjątkiem jednych drzwi, bywa w sobie zupełnie zamknięte, a do następne go piętra prowadzi drabina od samego dołu. Murzy mierzą co najmniej 2 stopy grubości. Sposób zabudowania pozwala wnioskować o sposobie życia mieszkańców, i daje wskazówki co do wykształcenia społecznego.

Z rozmiarów tych gmachów mieszkalnych, gdzie w każdym z nich od 100 do 1000 ludzi mieszkać mogło, badacze starożytności wnioskują, że życie towarzyskie mieszkańców opierało się na zasadach komunizmu, to jest spółki dóbr doczesnych, z podziałem pracy; i że życie tych ludzi domagało się środków zabezpieczających od napadów obcych plemion.

„Lewis H. Morgan” znany ethnologista, opisujując jeden z tych gmachów, zamieszkany dotąd przez plemię „Pueblów,” powiada: „Jadalnie maja w przybliżeniu na 10 stóp szerokości 15 stóp długości, wysokość wynosi 10 stóp, sufit są obciążone gipssem, podłoga z gliny; zazwyczaj są opatrzone jednym oknem. Naczynia do wody są pięknego wyrobu, i mieszczą w sobie po kilka galonów wody, gęsto plecione koszy, przykrycia z wełny i bawełny wyrabiane na własnych ręcznych warsztatach, należą do przedmiotów, które tam widzieć można. Mieszkania są czysto utrzymywane, obszerne i wygodne, i nie zmieniły się w ničem od czasu zajęcia Ameryki.

Badania te nabierają wielkiego znaczenia, wiążąc się z doświadczeniami, z bionem w Muzeum na kościotrupach lub szczątkach tychże, pod względem rozwoju pojedynczych ras. Jakkolwiek miara czaszki, nie zawsze pozwala dokładnie wnioskować o stanie umysłowym, gdyż jest np. dowiedzionem, że mąż w obiciu swem intelektualnie najwyżej stojącej Peruwiańskiej rasy okazał się mniejszym, biorąc przeciętnie, od muzu najniższej stojących plemion, i równa się omal temu ras australskich i hotentotów; z dawniejszych doświadczeń wiemy, że obicie muzu „Byrona” było niższe średnicy, a „Duntego” nie wiele wyższe, gdy tymczasem muzgi „Cuviera” i „Schillera” były największe,—jednak z doświadczeniami znalezionych kości wiąże się wiele innych wniosków. Na przykład, professor „Wyman” dowodzi że stanu w jakim ludzkie kości znajdowano na wybrzeżach póln. Ameryki, że były zamieszkiwane przez ludożerców; w dowodach swoich opierał się na tych samych okolicznościach, z których „Manly Hardy” udowodniał że kanibalizm istniał na wybrzeżach nowej Anglii.

Znakomite zbiory nabyte przez Muzeum od archeologów z Francji, Belgji, Włoch, Szwajcaryi, pozwalają robić równania między rozwojem ludów tych krajów a rozwojem plemion amerykańskich. Zbiór czyli kolekcja Mortilleta przedstawia stan przedwiekowej rasy we Francji, kolekcje z Belgji, północnych Włoch i Szwajcaryi reprezentują epokę kamienia i epokę żelaza. Muzeum posiada również kolekcję narzędzi z Dany, Szwecji i Holsztynu. Wielkiej wartości są kolekcje z południowej Ameryki i z Meksyku mianowicie przedmiotów estetyki, bóstw, naczyń: instrumentów muzycznych z „terra cotta” i t. d. z czasów najwyżej w kulturze stojącego plemienia Azteków. Z czasem utworzy się w Muzeum dokładny obraz amerykańskiej starożytności i przyczyni się do wyjaśnienia obecnie zagadkowych różnic między nowym i starym kontynentem.

Oto Szanowny czytelniku obraz archeologii, szczegółowo w Ameryce, który łatwo uwydatni Ci znaczenie tych zagadkowych uczonych, którzy grzebią w ziemi i w grobach, szukając w niej skarbów przeszłości dla wyjaśnienia historii ludzkiej.

Z dziennika podróży po Włoszech

wyrwane kartki.

przez

Agatona Gillera.

Polacy we Włoszech—Wykłady Lenartowicza w Bolonii.

I.

Dla wędrowca, skazanego na tęskne wśród obcych tularstwo, nie ma większej przyjemności i większego szczęścia na spotkanie rodaka z duszą prawdziwie polską, w słowach i czynach wyobrazającego wszystkie dobre własności narodu. Przy takim spotkaniu, nieustająca tęsknota za krajem, do którego wrota mściwa ręka zaparła, ucisza się chwilowo i pociecha wstępuje w serce, jakbyś się przenosił na rodzinną ziemię. Nie też dziwnego że i przy wstępie do obcego miasta, tuż nie pyta o osobliwości architektury, o arcydzieła malarstwa i rzeźby, lecz pilnie dowiadyuje się jacy Polacy w niem mieszkają. Szuka on wszędzie tego co mu Polskę przypominało, co by mu myślą do niej przeniosło. Zwracanie się do przedmiotów które są celem zwykłych, szorstkich podróży, następuje dopiero po zaznajomieniu się i rozmowie z rodakami.

Gdzie obecnie niema Polaków? Zdaje się, że niema takiego zakątka ziemi, w którym by nie było Polaka. Położenie polityczne ojczyzny jest ciągle przyczyną rozproszenia. Czytalem niedawno wyrachowanie podające na milion tych Polaków, którzy w skutek braku niezależności w kraju zmuszeni byli rozprószyć się po całym świecie. Są więc wszędzie nasi rodacy, są i we Włoszech w dość znacznej liczbie.

Na półwyspie Apenińskim przebywa wielu dla względów zdrowia, nabożeństwa lub w celu poznania kraju. Paszportowi atoli Polacy żyją odosobnieni, nie szukają towarzystwa swege a często, jeżeli należą do arystokracji, nikają spotkania i znajomości z własnymi rodakami. Rzadko który z nich poczuwa się do obowiązku służenia krajowi i zdaje się, że dla tego wyjeżdżają za granicę, że tu im nikt tego obowiązku nie przypomina. Są to egoiści, sobą tylko zajęci i niechęcy wiedzieć o tem, że i za granicą można być pożytecznym dla sprawy polskiej, któ

ra jest sprawą pokrzywdzonego prawa ludzkości i dla tego nie obojętną dla narodów pracujących cywilizacyjnie. Nie o nich tu mówić zamierzam, lecz o tych którzy się chlubić możemy, z którymi spotkanie pociesza tułacza i wzmacnia nadzieję widokiem życia poświęconego pracy w imię ojczyzny i dla ojczyzny podejmowanej.

Nie wielkie jest ich grono we Włoszech, lecz są ludźmi talentu, nauki i charakteru, więc starczą za tysiące. Teofil Lenartowicz, nasz genialny poeta i rzeźbiarz mieszka we Florencji; w tejże Florencji mieszka czełogodna pani O.... pisząca zarówno dobrze po włosku i Artur Welyński założył muzeum Kopernika w Rzymie, autor dzieł o Koperniku i Galileuszu. Władysław Kulczycki, utalentowany poeta i publicysta, a gorliwy obrońca i reprezentant sprawy polskiej, prześladowany oszczerstwami przez nieprzyjaciół tejże sprawy, przebywa w Rzymie. Znana autorka dramatyczna pisząca pod pseudonimem Juliana z Paradowa mieszka w San-Giulino, pisze ona także i po włosku również jak dr. Zygmunt Bośniacki, którego zbiory skamieniałości nie mają równych we Włoszech, uczone są badania paleontologiczne rzuciły wiele światła na dzieje tworzenia się pokładów apenińskich i karpaccich i otworzyły mu wstęp do akademii i towarzystw naukowych za granicą. Wiktor Zienkiewicz, weteran z 1831 r. opiekun polskich instytucji naukowych za granicą, inżynier i wynalazca machiny do robienia cegieł z prochów węgla kamiennego, któremu opalała lokomotywy, osiadł w Medjolanie. Julian Konstanty Ordon, weteran z 1831, bohater wysadzony w powietrze reduty, Teofil Osiecki także weteran z 1831, autor włoskich broszur o sprawie polskiej i T. Rygier jeden z najdolniejszych naszych rzeźbiarzy, mieszkają we Florencji. Wiktor Brodzki, pełen talentu i ducha obywatelskiego rzeźbiarz; Henryk Simiracki, genialny twórca „Świeczników Nerona” mistrz naszego malarstwa; Franciszek Krudowski, młody ale do mistrzostwa idący malarz religijny, że innych pominię, mieszkają w Rzymie. Same te nazwiska już mówią jak dobrze, we Włoszech jest reprezentowana polska nauka, sztuka i sprawa.

Każdy w swoim zawodzie specjalnie zajęty, wszyscy przecież służą polskiej sprawie, bo wszystkim przyszła idea Polski historycznej. Żaden z nich nie zaciemnił w sobie jego światła, nie odstąpił od niego, ta zaś stałość zasad i przekonania daje każdemu z nich powagę reprezentanta Polski. Dobrze ją reprezentują bo życiem codziennem czystem i uczciwym, według którego cudzoziemcy najczęściej wyrabiają sobie pojęcie o narodzie naszym, i pracami, pięknymi lub też niewątpliwie użyteczności.

Włosi też, dzięki im, nigdy więcej nie sprzyjali Polsce i polskiej sprawie jak obecnie. Począwszy od króla aż do ostatniego żołnierza, we wszystkich warstwach włoskiego społeczeństwa i we wszystkich stronnictwach, posiadamy gorliwych przyjaciół. Jeżeli się trafi Włocha niechętny Polsce, to jest nim kupiony przez nieprzyjaciół naszych publicysta tuzinkowy, albo jaki pseudo — uczony politiek, którego obalamucito błędne po stwierdzenie kwestii słowiańskiej i naszego do niej stosunku.

Akademia Mickiewicza w Bolonii, założona w celu rozszerzania pomiędzy Włochami znajomości dziejów i literatury polskiej oraz innych słowiańskich narodów, niewątpliwie się przyczyni do usunięcia tych błędnych pojęć o nas i słowiańszczyznę, jakie się tu i owdzie jeszcze spotykają zwłaszcza, że rodacy nasi, tu zamieszkali, pilną zwracają uwagę na to, co o nas piszą włoscy autorowie i nie pozostawiają żadnej, mylnej wiadomości, bez sprostowania.

Wśród tych pracowników polskich we Włoszech, których wymieniam pierwsze miejsce zajmuje Teofil Lenartowicz. Pomimo skołatanego zdrowia nie porzuca swojej wdzięcznej lutni i dłuta. Tworząc jego coraz bogatsza, w ostatnich dziełach jeszcze w rękopismach stojących, zdobyła się na nowe formy artystyczne. Genjusz jego poetyki z latami nie traci siły, owszem, występuje nową mocą wyrażenia, zyskuje na głębi i rozległości horyzontu. Drukujące się obecnie we Lwowie, za staraniem Mieczysława Darowskiego, nowe jego poetyczne w dwóch tomach utwory, są tego powodem. Są tam perły rzeczywistej poezji, wśród nich zaś dwa brylanty — poematy p. t. „Jan III” i „Kościusko w Swajcarji”.

Rzeźby naszego lirnika to także cudowne poematy wykute w marmurze. Zrodziło je wzniosłe patriotyczne natchnienie! Jakże to prześliczna kompozycja i wykonanie w pomniku Bechiego. Stanisław Bechi, Włoch — męczennik za sprawę Polski, rozstrzelany był przez Moskali w Wroclawku 1863, jako uczestnik polskiego powstania. Lenartowicz wznosi mu pomnik w kościele florenckim, mieszczącym, jak nasza katedra na Wawelu, groby wielkich ludzi Italii. Będzie to płaskorzeźba w odlewie brązowym, przedstawiająca tragiczną śmierć Bechiego. Jest ona już gotową i w krótkim czasie wmurowana zostanie w ścianę kościoła. Sam pomysł takiego pomnika jest godnym wielkiego poety, jest nie tylko rzeczą piękną ale i obywatelską zarazem. Tablica poświęcona pamięci męczennika, świadczyć będzie w późne jeszcze wieki o świętości polskiej sprawy, za którą giną nie tylko sami Polacy lecz i ludzie uczciwi innych narodów, przemawiać też ona będzie do potomnych o polskiej wdzięczności dla bohaterskiego Włocha, który życie za Polskę poświęcił.

SOWIŃSCY.

Epizod z życia starego tułacza.

I.

Wtorek, 6. września 1832; słońce roztacza wspaniałe swe promienie, lekki jednak wiatr od zachodu wieje na stolice Polski. Grzmot dział rozlega się na obszernej płaszczyźnie rozciągającej się od Powązkowskiej do Jerozolimskiej rogatki. Krzyżują się na niej cwałem przebiegający adjutanci, jaszczki podwożące amunicję, lekarze spieszący z pomocą, żołnierze z ambulansami unoszący rannych z pod grądu pocisków, któremi darzy wróg wojsko bohaterskich obrońców polskich.

Reduta wolska otoczona chmurą białych dymów. Tysiące ognistych języków syczy zjadliwie przeciwko temu kopcowi, nie bardzo rozumnie zbudowanemu. Paskule moskiewskie, granaty mongolskie, posłanniki kłamstwa, podłości i niewoli, druzgoczą mury, okna i drzwi skromnej świątyni, przystępu do której broni wódz o szczudle, siwy, spokojnej twarzy a dumnego czoła. Jest to Józef Sowiński, generał, niegdyś dyrektor korpusu kadetów w Kaliszu, człowiek obowiązku i sumienia. Bayard polski, uczony a skromny, surowy a kochający, waleczny, małoomowny a młodzieńczej żywości i anielskiej słodyczy starzec. Obok niego kilku oficerów, adjutantów, a raczej ordonansów. Młodzi, z ogorzałymi twarzami, wpatrują się pilnie w oblicze wodza, radzi pochwycić jego myśli i w czyn żywy je zamienić. Nieopodal stoi w mundurze 9. pułku piechoty Piotr Wysocki, z lunetą w ręku, a lewą dłoń opierającą na rękojeści pałasza. Od strony Warszawy pomocy nie widać, nawet wrogów ogromny i skutek walki przewidzieć się już może, a jednak najmniejsza troska nie maluje się na obliczach młodych; rzekłbyś że są w pokoju osamotnionym, myślom własnym oddani.

Przeszło 80 dział zieje ogniem na biedny ten okop, z którego dziesięć naszych armatek odpowiada, straszliwe sięgają strzały w szeregi nieprzyjaciela. Lecz kiedy 8 dział biło na jedno, inny był stosunek walczących. Dwadzieścia cztery batalionów szły się do szturmowania a po smutnem a dowolnem opuszczeniu reduty przez nasz batalion 9-liniowego, pozostało nie więcej nad 400.

Tak więc będzie to walka bagnietowa, kolbowa, jednego przeciwko 14 lub 15 najmniej.

Nagle zamilkł huk strzału, i dzikie „ura” obito się echem o ściany świątyni. Parę razy jeszcze bronz polski zahuczał, nurtując kolumny szturmowe;... potem chrząst i łamanie się broni białej, wrzawa... i chwilowe milczenie. Obrońcy, w liczbie kilkudziesięciu, cofnęli się do kościoła, i ze wszystkich jego otworów błysnęły mordercze ognie. Lecz wróg wytłumuje podwoje, tłumnie wpada wewnątrz, pada całami szeregami, ale się pecha naprzód, zabija lub rani walczących i zbliża się do wielkiego ołtarza, przy którym czterech tylko naszych stoi.

Sowiński wysuwa się naprzód, bagnietem odrzuca skierowane ku niemu liczne, sztychy... wie, że mordercze, ale wie także że dowódca powierzonej mu twierdzy, umrzeć powinien, jeżeli jej obronić nie

*) Szczegóły te podane piszącemu przez jego brata, który napisał się był towarzyszyć Sowińskiemu; ranny, jeniec, zemknął z niewoli.

jest w stanie.

Wystrzały. Dwóch z naszych potoczyło się na stopnie ołtarza, Sowiński w poszarpanym mundurze, krwawi się w wielu miejscach. Ostatni jego towarzysz, kolbą jak maczugą wywija w około, roztrzaskuje łby najedźników, ugodzony atoli kulą, chwieje się i pada u nóg generała, w którego ciało kilka bagnietów się zanurza.

I cichość... panuje. —

II.

Była być może godzina w pół do dwu następnego południa, kiedy po odparciu naszego ataku dla odzyskania straconej Woli, o kilka kroków od rogatki zetknęli się Bem; Dembiński i Małachowski. Rozmawiali po cichu... Kiedy Chłodną ulicą nadeszła dorożka. Straż połowa zatrzymała ją. W pojeździe była kobieta, której wcale poznać nie mogłem. Twarz jej poczerwiała, żyły na czole i skroniach krwią nabiegły, oczy nieruchomo, obłąkane; język skostniały jednego słowa wymówić nie mógł; ubiór dziwny: na głowie chustka fularowa, korpus spodnicą odkryty, a na ramiona zarzucony szal, którego jeden koniec ciągnął się po ziemi.

Kobieta ta, zatrzymana w dalszej swej podróży, wyskoczyła z pojazdu nieotwierając drzwiłek jego, lekko, jednym susem; potem pobiegła ku generałom, załamała ręce... a mówić nie mogła... Była to Sowińska, wdowa poległego generała.

— Pani generałowo! — zawołał po cichu Dembiński i uciął, co miał więcej do powiedzenia?

Jener dowa — jużem ją wtenczas rozpoznał — poruszyła ustami, pierś jej wulkanicznie się wzdymała, oczy zabłyśły ogniem, jakimś odtąd nie widział. Rozpacz szalona wybiła się nagle na jej oblicze... zapomniałem o wszystkim i podbiegłem, aby ją wesprzeć, ratować.

— Mąż mój! — jęknęła.

A był to jęk takiej boleści, że żartujący żołnierze 1. pułku strzelców pieszych w rogatce Wolskiej, stojący, na raz umilkli, a spuszczone z ramienia machinalnie broń, głuchy, grobowy dźwięk wydała. Z rąk tych wiarusów mumię się zrobiły.

— Mąż mój! — powtórzyła.

Jenerałowie spojrzeli po sobie.

— Pozwolicie go zabici!

— Pomścimy go — zawołałem, nie wiedząc nawet co mówię, bo mi do oczu lży się ciskały, łzumiło w uszach, strzykało coś w móżdgu, i dla oddechu usta otwierałem zmuszony byłem.

Sowińska zwróciła się ku mnie... poznała mój głos, ale zdaje się, że także przytomniejszą odemnie nie była, bo rzekła: — Co pomścimy!... brońcie Warszawy... ocalcie Polskę i zachwiał się, zemdląca, padła w ramiona Małachowskiego, któremu Bem w pomoc przyszedł.

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!” odezwały się piersi 1. strzelców i 2. liniowego, ale jakoś urywano, nie z taktem, bo po twarzach wiarusów sączyły się łzy obfite. A to dzieci ludu, kmotki!... oficerowie rękami pokryli swe twarze.

W tej chwili czterech kanonierów nadniosło na zaimprovizowanych noszach młodego podporucznika artylerji z oberwanymi obydwiema nogami.

— Mówiłem wam, — prawil ranny — cofnąć działo o kilka kroków... i nie byłoby zdemontowane... kto to jest, ta pani?

— Jenerałowa Sowińska.

— Niech żyje... — wrzasnął gorączkowo — niech żyje Polska... precz z Moskalami... nieście, niech mi opatrzą nogi, każę się przywiązać do konia!

I ponieśli go... młodzieńca, co nie czuł bólu... ale bolał nad stratą dział, umiał ocenić bohaterstwo wodza, oddać cześć jego wdowie, a na dwóch szczudłach ojezycznie pragnął służyć!

Jenerałową wsadzono do pojazdu; dwóch adjutantów Małachowskiego konno odprowadziło dorożkę do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OGŁOSZENIA.

HOTEL

Wincentego Jabłońskiego,

183 Chrystie Str. New York,

poleca Sz. polskiej publiczności,

Skład wszelkiego rodzaju trunków.

Dwa Billiardy.

Stanisław Krzemiński

105 E. 4. Str. N.Y.

agent

MASZYN DO SZYCIA

i (cw.r.)

Zabezpieczeń od ognia.

NORD DEUTSCHER LLOYD BREMEN UND NEW-YORK!

Pocztowe parowce kursujące regularnie do Europy via SOUTHAMPTON.

America, Frankfurt, Hanover, Hermann, Gallier Gen Wender, Weser, Rhein, Donau, Main, Oder, Habsburg, Koeln, Mosel, Neckar, Strassburg, Hohen zollern, Hohenstaufen, Graf Bismarck, Kronprinz, Fr. wilhelm Dnie odpływają: z Bremy co niedziela z Southampton co wtorek z New Yorku co sobota

w których to dniach zabierają naszeparowce pocztę St. Zjedno. i zatrzymują się dla wysadzenia pasażerów do Anglii i Francji w Southampton.

Ceny jazdy z wiktem.

z Bremy do N.Y.	z N.Y. do Londynu
1sza kajuta 120 dol.	Hawru, Southam
2ga „ 72 dol.	pton i Bremy.
Pokład 28 dol.	1sza kajuta 80 dol.
	2ga „ 60 dol.
	Pokład 30 dol.

Do Bremy i napowrót. 1sza kajuta 165 dolarów 2ga „ 110 „ Pokład 50 „

dzieci niżej lat 12 placą połowę, niżej roku jadą darmo.

Przy zakupnie biletów jazdy z Bremy do tejże krajów należy uważać aby opiewały na

Północno niemiecki Lloyd

jedyną prostą linię z Bremy do New Yorku.

Co do pakunków i jazdy zgłaszać się należy do

Oelrichs & Com. 2 Bowling Green NEW YORK.

Hambursko Amerykańska Pocztowa i Pasażerska KOMPANIA

Parowców Zelaznych,

regularnie kursujących na przemian pomiędzy Hamburgiem, Plymouthem, Cherburgiem Havrem do

New Yorku

Gellert, Altemann, Cimbria, Franconia, Frisia, Hammonia, Herder, Holsatia, Lessing, Lotharinga, Rhenania, Silesia, Suevia, Turingia, Vandalia, Westphalia, Wieland, i. t. d.

Parowce nasze są mocne za we wszelkie dy i chogularnie opatrzone kiewygo dzace re co Czwarc

Z New Yorku do Hamburgu

jak i również z Hamburgu, Southampton,

albo Havru do New Yorku

W kaź a Srode.

Cen biletu

Z New Yorku do Plymouthu, Cherburgi hampton, albo Londynu Hamburgu, vru do New Yorku I Klasa... 100 dol. II Klasa... 120 dol. II „ „ „ 60 dol. II „ „ „ 72 dol. Pokład... 30 dol. Pokład... 20 dol.

Cena biletu tam i napowrót.

I Klasa 185 dol. II Klasa 110 dol.

Pokład 50 dol.

Zimowa pora I klasy 80 dol.

Tam i napowrót 165 dol.

z New Yorku do Paryża Pokład 31 50c.

Tam i napowrót 53 dol.

Dzieci przy piersi za darmo. Od lat 1 do 12 połowę; przy tem wolny wiket.

Po dalsze informacje można się udać do Generalnej Agencji

C.B. Richard & Co.

61 Broadway N. Y.

gdzie pośredniczy,

J.F. VOSATKA

w języku polskim wyłącznie dla polaków.

W Hamburgu można się zgłaszać do

Aug. BOLTEN

33-34 Admiralitaet Ul.

Wystawianie Wekslu na wszystkie części

świata. Wyplaty pocztowe oraz przekazy

telegraficzne na każde miejsce w Europie

listy kredytowe jako i przekazy pieniężne,

płatne w Europie na Wschodzie. Ściąganie

sched, należności i t.d. z Europy i Ameryki

Przesyłkę towarów, pakietów parowcami i

żaglowami okrętami. Ocalenie towarów w N.

Yorku i wysyłkę tychże do kraj, jako załatwianie wszelkich interesów z Komorami

celnymi.

No. 61 BROADWAY.

Ogłoszenia Związkowe.

Towarzystwa Nar.

Pol. w Filadelfii

obchodzą rocznicę 29go Listopada

w gmachu przy

5tej i Thompson ulicy.

Weteranom zostaną doręczone w czasie

obchodu medale z gwiazdą wytrwałości

uchwalone przez Sejm Polski w r. 1831.

Komitet urządzający uprasza

wszystkich polaków przybyć na

ten uroczysty obchód o 8mej wieczorem.

KOMITET.

Polacy w Nowym

Yorku obchodzą będą

Dnia 29 Listopada 1881.

O godzinie 8 wieczorem w sali pod

No. 16 Rivington Ulica

51 szą rocznicę powstania

Narodu Polskiego.

z r. 1830. na którą to uroczystość zaprasza się rodaków w Nowym Yorku i okolicy.

Komitet.

Towarzystwa Nar. Polskie

W Chicago

obchodzą 51 rocznicę

Revolucji Listopadowej

żałobnem Nabożeństwem z rana i ogólnem

zgrupowaniem Aurora Turn Hall przy

Milwaukee Ave. o 8 mej godzinie wieczorem.

Rodaków zaprasza uprzejmie

Komitet.

Teodor Kornobis

Skład cygar tytoniów i

przrzadów do palenia.

No. 99 N. 4. Str.

poleca się Sz. Polskiej Publiczności.

Congress Hall,

16 Rivington Str. N. Y.

Główna kwatera polskich Towarzystw

w Nowym Yorku,

RESTAURACJA, WINIARNIA I PIWIARNIA.

Kawiarnia Między-

narodowa.

6 First Avenue New York.

Ig. KAUDERS, Prop.

Harmony Rooms

139-145 Essex Str. N. Y.

Miejsce, w którym odbywają się

BALE POLSKICH TOWARZYSTW

poleca się na usługi polskiej publiczności.

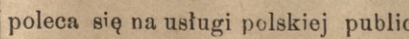
Supp & Lang, właściciele.

A. Stolzenberger,

78 Stanton street,

Karawaniarz i Sprzedawca

TRUMIEN.



Zawiadania szanownych rodaków, że

posiada karety pogrzebowe, jako

też karawary.

Do wiadomości Publicznej:

Stanisław Szewajkart, 159 Chrystie Str.

poleca się jako nauczyciel gry na fortepianie, matematyki, fizyki, stylistyki i

języka niemieckiego.

Ustnie między 11-tą i 1-szą godz.

ZYGMUNT BORSZEWSKI

527, 5-ta ulica Nowy York

prosi o adres Henryka Karpińskiego.

Rodacy znajdą w polskim domu za

mierną cenę przyzwoitą polską kuchnię.

Zgłosz się do p. Budzyńskiej

1sza ulica Nr. 101, 2gie piętro. N. Y.

Zycząc sobie przyjąć na własne dziecko,

rok mającego zdrowego i ładnego chłopca,

zechce zgłosić się do Redakcyi.

Listy polskie na pocztę.

182. Piotr Kamduński.

200. Ignacy Koziński.

201. Artur Kozłowski.

213. Zofia Lewkiewicz.

328. Ferdynand Seiz.

412. H. Woliński